(Nro. 150.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 76. 3. Lipca. 1821.

Moc zwyczaiu.

(*Dokończenie.*)

Uwagi Sykesa skutkowały; bytnością iego pokrzepiony, zaczął przychodzić do siebie. Blisko tygodnia bawił z nim Sykes, nareszcie gdy okręt z portu odbiiał, wesoło pożegnał wiernego przyiaciela i tegoż ieszcze wieczora z pomyślnym wiatrem odpłynął. Zaledwie się uyrzeli na wysokości morza a iuż wiatr zmienił się w gwałtowny wicher. Powstała burza zmusiła ich zawinąć do Douglas na wyspie Man i tam czekać pogody. Lecz ledwie wypłynęli z portu, gdy znow straszliwy wiatr powstał który okropnie miotał okrętem. Na zwiększenie nieszczęsnego ich stanu pokazała się w okręcie szpara, wszyscy musieli pompować wrzuciwszy część ładunku w morze. I nasz starzec nie próżnował, owszem nie odstępnie pracował u pompy, ale z małym skutkiem; coraz więcey lało się do okrętu wody i iuż zwiątpiono zupełnie, ażeby grożącemu niebispieczeństwu uyść i do portu zawinąć można.

Stary Bell, który nie w iedney znaydywał się burzy, nic pomyślnego nie rokował, owszem zdało mu się, iż byłby bespieczniey szym wśród Atlantyckiego morza, kilkaset mil od lądu, lubo bałwany wznosiły się ku obłokom, iak na tey cieśninie, gdzie tylko kiedyś nie kiedyś ale z taką gwałtownością okręt zalewały, iż wody wszędzie pełno a ster prawie nie użytym. Obiawił żeglarzom, że się lęka zatonienia okrętu. Z zmrokiem rozciągła się gruba mgła, groźnie świstały wichry i deszcz lał strumieniami. Kapitan równie iak maytkowie w śmiertelney zostawali trwodze, nareszcie wpadł okręt na piaski i ugrzązł; połączone usiłowania maytków i podróżuiących ruszyć go nie zdołały. Nadto maszt głowny był od piorunów strzaskany. Z dniem uyrzeli się zapędzonemi ku południowi, o mile tylko od miasta Arklow, wystrzelili kilka razy na znak gwałtu lecz z nikąd żadnego ratunku. Cały dzień na próżno strzelano. Nakoniec, postrzegłszy Kapitan, że połowa okrętu iuż w wodzie, postanowił opuścić go i w tem celu spuszczono łódź. John Bell przedstawiał Kapitanowi, że łódź na takiem morzu utrzymać się nie będzie w stanie, radził kilka godzin zwłoki, aż cokolwiek burza ustanie, ile że wiatr wolnieć zaczynał; lecz Kapitan oświadczył, iż prędzey, iakby John myślał i tak pewno w okręcie zginęćby musieli, a więc woli odważyć się na zgubę nie pewną. Tak więc z maytkami i z podróżnemi wsiadłszy w łódź, z okrętem i starego Johna opuścił, który na pokładzie zostać wolał. Łódź była przeładowana, użyć nawet wioseł było niepodobna; lubo żagel ściągniono, przecież, ani ieszcze na 10 prętów od okrętu nie oddalona, gwałtownem uderzeniem porwana i przewrócona, wszystkich oddała bezdenney morza przepaści.

Im boleśniey przerażał smutny ten widok serce starca, tem goręciey dziękował Bogu, że mu pozwolił to nieuchronne niebespieczeństwo przewidzieć. W tych naywyższemu dziękczynieniach przetrwał na okręcie dzień i noc, lubo w tym czasie burza iuż była ustała; morze iednak było ieszcze bardzo niespokoyne. Na reszcie zaczęło się wypogadzać, a wszystko ożywiaiące słońca promienie wlały w serce opuszczonego Johna balsam pocieszenia. W spokoynieyszym stanie duszy pokrzepił i ciała omdlałe siły. Dopiero zaczął rozmyślać nad sposobami swoiego ratunku i opuszczenia okrętu. Kaiuta była w naylichszym stanie i na pół wodą zalana. Dostał się do magazynu i znalazł w nim z wielką pociechą rozmaite rzemieślnicze narzędzia, zapas deszczek, sznurów i gwoździ. Pozbiiał i powiązał deszczki i urobił z niemałą pracą niezgorszą tratewkę, na którą część znalezionych w spiżarce okrętowey napoiów i żywności wyłożył. Wziął też i kilka wioseł z okrętu, a opatrzywszy tratewkę swoią w stosowny żagiel zrobił dzieło ieżeli nie doskonałe, to do ratunku w takiem położeniu bardzo stosowne, na którem nie zapominaiąc, iak się rozumie, wierney swoiey towarzyszki Best, opuścił okręt. Maiąc spokoyne morze i przyiazną pogodę, usiłował ile mógł dostać się do portu Arklow, lecz go

)(

minął, bo acz wiatr był pomyślny, nie zdołał przecież, iakby chciał był sterować i zapędzony ku południowi mil kilka na małe odewisko, wylądował; gdzie padłszy na kolana składał dzięki Bgu; że go wybawić raczył.

Nie daleko od brzegu uyrzał ludzi, zbliżywszy się do nich i dowiedziawszy się gdzie iest, upraszał, aby mu wskazali dóm gościnny w którymby się obsuszyć i wypocząć mógł. Na co naystarszy z nich: „domu tu goscinnego nie mamy, naybliższy w Arklow, cztery mile ztąd ku zachodowi; ale ieżeli możesz przeydź kilka stay z tą oto kobietą, znaydziesz w moiey chatce ogień, przy którym się osuszyć, i czystą słomę na którey wypocząć możesz.“ I z wiesniaczą gościnnością rzecze daley zwróciwszy się do żony: „Barbaro, weź tego staruszka z sobą zparz świeżego mleka, niech się pokrzepi i wypocznie u nas.“ John podziękowawszy ludzkiemu wieśniakowi przyiął ofiarowany spoczynek. Szczęśliwy z możności wywdzięczenia się poczciwym włościanom upraszał, aby się z nim ku brzegowi, u którego tratew swoią zostawił, udali. Cała rodzina poszła za Johnem na brzeg z kąd tak żywnością, iak potrzebnemi w gospodarstwie narzędziami obdarowani wesoło do domu wrócili. John pokazał im w oddaleniu będący skołatany okręt, którego przód i część masztu doyrzeć mogli. “Otoż dobrzy ludzie! wystaraycie się o czółn, iak tylko spocznę, popłyniem do okrętu, gdzie przyzwoitszą waszey ludzkości nagrodę znaydziecie; iest tam bowiem, mimo zapasu żywności, ładunek towarów Scheffieldskich i Manchesterskich. Ochoczo wróciwszy do domku, gospodyni rozniecila ogień, przy którym się John osuszył. W krótce zastawiano stół kartoflami, mlekiem i żywnością z tratwy przyniesioną. Po bankiecie u wieśniaków nie zwyczaynym wdzięczna gospodyni uważaiac iuż Johna nie tylko iako gościa ale i dobroczyńcę zaięła się usłaniem iak mogła, naywygodnieyszego staruszkowi spoczynku. Iuż i słonce od godzin kilku ogrzewało ziemie, iuż i z pola do chatek wracali wieśniacy, a John ieszcze dobroczynnym snem uspiony spoczywał. Obudziwszy się nakoniec, czuł się długiem i spokoynym snem pokrzepionym i rzeźwieyszym, ale się uskarżał na ból w boku i w piersi; owszem pokaszliwał i nieco krwi wyrzucał. Przeprosiwszy zatem, że iuż z nimi do okrętu udać się nie może, pożegnał ludzkich wiesniaków. Z tąd zanocowawszy w mieście Wiklow pociągnął ku Dublinowi. Lubo w boku ból nie ustawał i krew wyrzucał, iednak uniesiony chęcią iak nayprędzey stanąć w Belfast, mniey na swoią słabość baczny, bez przerwy odbywał dalej zamierzoną podróż. Po długim pochodzie przybył nakoniec do Belfast, lecz z niemałym żalem usłyszał, że pułk, na tydzień przed iego przybyciem do Clonmel wyciągnął. Aczkolwiek iuż bardzo był słabym, nie odstraszył się przecież dość długim ieszcze pochodem, nic w nim nie zdołało przytłumić żywey chęci widzenia znowu swoiego ukochanego pułku, w którym wiek młodociany przeżył, i w którego bliskości umierać iego gorącem życzeniem było. Nie z mnieyszym zapałem puscił się w dalszy pochód i w dni kilkanaście, gdy iuż pułk rozbił namioty stanął w główney kwaterze. Gdy naraz następniącego rana przy paradzie pokazał się, Officierowie zaledwie oczom swoim wierzyli. Nakoniec z zadumieniem i litością usłyszeli J o h n a trudami i przygodami dalekiey podroży, boleściami w boku i w piersiach, a naybardziey tęsknotą osłabionego i niezmiernie zmienionego przemawiaiącego ze łzami w te słowa: „czyliż się ieszcze nie przekonywacie Panowie, że żyć bez pułku daleki nie mogę? azaliż teraz, gdy mi iuż, czuię to dobrze, w krótce życie zakonczyć przyydzie, ulituiecie się biednego starca i pozwolicie w bliskósci pułku, wraz z wierną moią Best spocząć kościom i nie raczycie odmówić zwłokom woyskowego pogrzebu. Stało się iak przewidział, coraz był słabszym i w krótkim czasie przeniósł się do wieczności. Zwłoki iego nie kompaniia iego ale cały pułk ze wszystkimi officierami odprowadził na mieysce wiecznego spoczynku; cześć, którey ani przed, ani po nim, nietylko żadnemu szeregowemu, ale i żadnemu nadliczbowemu officierowi nie była wyświadczona. Tak zostały nagrodzone niesłychane przywiązanie i wiara w służbie oyczyzn'! dziś ieszcze ze czcią wspominaią J o h n a B e l l.

E l w i r a.

(B a l a d a.)

Gdzie San rączym płynie biegiem
Nad iego roskosznym brzegiem
Wznosił zamek grożne szczyty
Pyłem dawności okryty.
Tam mieszkał Bojomir smiały
Posród zwycięstw osiwiały.
Na łonie nadobney żony
Zbierał trudów swoich plony.

Kochał ią nad własne życie
Lecz zawiść dybiąca skrycie
Chciała zerwać węzły lube
Przysięgła Elwirze zgubę.

Bojomir iadąc na woynę
Kazał swego zaprząc konia
A zebrawszy szyki zbroyne
Spieszył na Chocimskie błonia
Żegnaiąc Elwirę drogą
Rzekł iey: » Nie przyymuy nikogo
» Mieszkay w mym zamku samotnie
» Ia powróciwszy do domu
» Ocalon od woyny gromu
» Nagrodzę ci to stokrotnie « —

Długo Elwira cnotliwa
Dotrzymywała mu wiarę
Kędy stały baszty stare
Tam przez dzień cały przebywa
Tam z przyyściem każdego dzionka
Wygląda swego małżonka.
Aż gdy noc zasępia światy
Powraca do swey komnaty.

Raz przyiechał rycerz młody
Pełen maiącey urody
Zamkowych o nocleg błaga
Znajoma iego odwaga
Wstęp mu robi do Elwiry
Luby, hoży, grzeczny, szczery
Był od niey widzianym mile
Słodko spływały im chwile
A w gościnności zapale
O tem zapomniała wcale
Że iey mąż zakazał ściśle
Przyymować obcych do siebie.
» Czyliż się « rzekła » zagrzebię
„ I w młodocianym umyślę
„ Utłumię chęć do zabawy
„ Tem nienadwerężę sławy
„ Gdy się gościnna pokażę
„ Niemam złey chęci w zamiarze. “
Tak sama sobie przekłada
Odtąd rycerzowi rada,
Który w niebytności męża
Korzysta z tego zdarzenia
Elwiry serce zwycięża
Zgubne w niem jady rozplenia.
Dawna się wiara zachwiała
Elwira miłością pała.
Powolną prożbom się staie
Rycerz rozkoszy używa
Targa małżeńskie ogniwa
I — w rodzinne wraca kraie.

Wkrótce na małżonki łone
Wrócił Bojomir z wawrzynem
Tknięty zawiścią szaloną
Zbrodniczym splamił się czynem.
Dowiedziawszy sie o zdradzie
Zabiia żonę swą ręką
A nasycony iey męką
Siebie przy niey trupem kładzie

W łonie skalistey opoki
Grób ieden kryie ich zwłoki
Tam stoi kapliczka mała
Gdzie co rok msza się odbywa
A przechodnia dusza tkliwa,
Nie raz się łzami zalała.
Ten napis ryty na ścianie:
„ Tu leży nieszczęsna para
„ Przez zbyteczne zaufanie
„ Skażioney cnoty ofiara.
„ Starcze! co masz żonę ładną
„ Nie puść iey nigdy od siebie
„ Gdyż ci przechodnie ukradną
„ Kwiatek rozkwitły dla ciebie. “

St. Jasz . . . ki.

O domach na szkoły włościańskie.

„Szkoły,“ mówi bardzo słusznie wychodzące w Monachium, pismo czasowe godne zalety a poprawę wieyskiey budowli i upiększenie kraiu Bawarskiego na celu maiące, „są to światła kraiu; a domy szkolne, są czcigodne mieysca do kształcenia odkwitaiącego rodu ludzkiego. Z tego względu powinny w miarę swego wysokiego celu wyszczególniać się od innych gminnych zabudowań, tak co do położenia iak co do okolic i wystawy. Albowiem mieysca, w których pierwiastkowe, nauki odbieramy, maią wielki wpływ, tak na usposobienie, z którem one przyymuiemy i cenę swoią, iak na zdrowie i siły ciała; zależy przeto na tem wiele, czyli domy szkolne, w których młodzieży kwiat, naypięknieysze życia lata przepędzać ma, są obszerne, iasne i czyste, czyli małe ciemne i brudne. Każdy swiatły, nie tylko znaydzie upodobanie w widoku domów szkolnych po wsiach, z powierzchowności zalecaiących się, w wewnętrznem urządzeniu celowi odpowiadaiących i zdrowych; ale pochlebne poweźmie mniemanie o tym kraiu, w którym takie znayduie. Szkoła wieyska, iest to Wszechnica rześkiey, do przyięcia wszystkich wrażeń

skłonney młodzi wieyskiey, która w niey nie tylko ku potrzebie czytać, pisać, rachunków i katechizmu uczyć się ma, ale powinna razem znaydować wzór czystości i porządku. Na co przy kształceniu wieyskiey młodzieży tém staranniey baczéć należy, im częściey taż w domu rodziców z dziecienstwa preciwne wzory widzi, a wzrastaiąc tak się do nieczystości i nieporządku przyzwyczaia, iak żebrak do swoich brudnych łachmanów. Ileż taki życia sposób nie iest szkodliwym w swoich skutkach tak co do zdrowia, iak moralności! Dziewica, od młodu do nieczystości nawykła, czy to iako gospodyni, czy iako sługa, żadnego w gospodarstwie nie zachowa porządku, i tak mężowi iak państwu, ieżeli ciż nie są tegoż samego składu, w krótce się nie podoba. Toż samo z płcią męzką. I tak ta, nieporządku i nieczystości, że powiem, zaraza, przez którą tysiące w swoiem mieniu upadaią, przechodzi z pokolenia na pokolenie. Lecz czyliż może bydź inaczey, póki młódź lepszych przykładów nie widzi? Należy więc wkorzeniać w nią mocne zasady i zaród dobrego, które wszędzie się znayduie, albo zaniedbaniem przytłumiony, wzniecić. Dom szkolny, niech będzie na wzór nayłepszego mieszkalnego domu w okolicy, ażeby dzieci wczesnie i tego wrażenia nabieraiąc, nabierały razem smaku i chęci do zamieszkiwania i budowania porządnieyszych domów.

Teatr we Lwowie.

Dnia 17. Czerwca znana opera: Zamek na Czorsztynie; w które się P. Nowakowski swoią komiczną grą w roli Nikity wyszczególnia; 18go dzieło wielkiego mistrza czuła Ludgarda. Nałęcza grał P. Rudkiewicz, a chociaż widoczne było usiłowanie tego artysty, iednakże niebył to iuż P. Nowakowski, 20go Syrena z Dniestru, część druga; wiele fraszek i niedorzeczności sprawia uciechę ludziom, tak i ta sztuka pomimo swoich licznych wad z upodobaniem iest na scenie widzianą. Zarzucić iey można, że tak mocno wyszydza stare panny, wszak nie wiek, lecz słabości ludzkie powinny być celem komiki. Oddaiąc iednakże sprawiedliwość, trzeba przyznać, że się niektore trafnie ułożone znayduią sceny. Taką iest narodowa scena, gdzie kozak z swoią rodaczką wyśpiewuie, oddana z zupełnem znawstwem obyczaiów ludu wieyskiego. Nie zmordowana P. Kamińska umiała w każdey roli powszechnie zaiąć, szczególnie zaś zachwycała iako raźna ukrainka, i iako poczciwy idrelicharz. Prawdziwa wdzięczność publiczności przynależy tey artystcę, która się tyle przyczynia swoiemi pracami do nadania powabu tuteyszemu teatrowi.

Dnia 22. Cerwca znaną stukę: Figlacki mniemany oyciec. Powszechnie zaymowała dokładna gra P. Nowakowskiego w roli starego Polaka. Nastąpiła równie często widywana, farsa: Płaksa i Wesołowski, w ktorey także P. Nowakowski iako wesoły Szlachcić podlaski swoią grą celował. Wywołaniem starała się publiczność nagrodzić pracę tego artysty. Na końcu przedstawiono obraz z żywych osób: Ubóstwienie Romula. Zapowiedziana na dzis sztuka. Nowy dziedzic dopiero 20. wystawianą była. Ta gustem francuzkim ułożona operetka niewiele wznieciła interesu, nawet iey aryie nie bardzo zaięły.

Na dochód P. Bensowęy wystawiono 25 znaną z dzieł Bogusławskiego tego twórcy teatru Polskiego, sztukę: Occiarz. Moralna iey osnowa zawiera wiele prawdy, a przywiązanie rodzicielskie prawdziwy tryiumf odnosi. P. Nowakowski w każdey roli pracowity, zaymował i tutay swoią grą. Poczciwy i naturalny Occiarz prawdziwie przyiemne czynił wrażenie. Szkoda tylko, że ulubioney aryi „ia sobie pcham taczkę moią, i iestem z nią szczęśliwy" nie towarzyszył iak zwykle głos muzykalny.

Nastąpiła komedyia w 1 akcie: Narzeczeni. Intryga tey sztuczki prowadzona tylko przez dwie osoby, zawiera dosyć komiki. Dla miłości podeymnią kochankowie różne psoty, które się zwyczaynym sposobem teatralnym zakończaią. P Bensowa odgrywaiąca pilnie swoią małą rolę, została wywołaną.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.